

R E L A C J A

p. Apoloniego Kasperskiego

nagrana 29.11.91 w Centrum Dokumentacji w Warszawie

przez Tomasza Gleba

zapis rozmowy

© ARCHIWUM WSKRÓCONE

Od momentu jak mnie z OZIER-łagu zwolnili - przewieźli mnie z kolonii, ona się nazywała 03 w tym OZIER-łagu, z tej kolonii przewieźli mnie do Tajsztetu. W Tajsztecie to wygląda w ten sposób, że jest taka ogromna przestrzeń, zavalona drzewem. Są tam bocznice kolejowe i ładuje się drzewo, które z całego ŹZIER-łagu zwożą od Bracka do Tajsztetu i potem to rozprawdzają. Ten oboz w Tajsztecie jest nieduży, przy stacji kolejowej. I tam dostałem przepustkę. Mówię to dlatego, że OZIER-łag zaczyna się w Tajsztecie, a kończy się na Bracku. Wzdłuż tej trasy kolejowej są obozy, w których jest mniej więcej od tysiąca dwustu, tysiąca pięciuset do dwóch tysięcy ludzi, więcej tam nie ma. To są kolonie.

- I one tak się nazywają, kolonie ?

Tak, nazywają się kolonie i wszystkie mają numery. Tam się bez przerwy belta i miesza się tych ludzi, na przykład dlatego, że: jak mnie przywieźli to ja w tym czasie byłem jako cieśla, płotnik, a nie wszędzie jest potrzebny płotnik - więc do lasu - *lesorób*. Przystosowałem się szybko do pily i do Chinczyka. Zresztą znów mi pomógł Polak z Wilna, który posłał mnie do roboty do lasu z Chinczykiem i Chinczyk mnie nauczył drzewo rżnąć. Wtedy, jeżeli się to umie robić, to powiedzmy można też czasem normę zrobić. To jest przecież

bardzo ważne. No bo jeśli nie zrobisz normy, nie dostaniesz chleba, a jeżeli nie dostaniesz chleba, to jutro będziesz przezroczysty i nie będziesz chodził więcej do lasu.

- No a poza tym *zaczoty* od tego są uzależnione...

O *zaczotach* to się myśli wtedy, kiedy coś z tego wynika i kiedy powiedzmy brygadzysta, który prowadzi taką brygadę stracenców ma olej w głowie i też jest z tym wszystkim dopasowany. Ja trafiłem akurat na przyjaciela, kolegę, Węgra, który miał tyle lat co ja, zresztą Chorwat - Kliban się nazywał, Andriej Kliban z Nowego Sadu (podał mi swoją miejscowość). A ja się z nim spotkałem tam, w OZIER-lagu, a przy pożegnaniu nawet umawialiśmy się, że kiedys się trzeba będzie spotkać.

- A na kolonii Pan był w OZIER-lagu numer...?

To jest tak: tam nigdy się nie jest na jednej kolonii, tylko tam się przebywa jakiś okres czasu i potem - nie wiem czy tam naczelnicy się porozumiewają, że tam potrzeba ludzi, czy coś takiego - więc przysyłają całe brygady. Powiedzmy tam gdzieś jest wyrąb drzewa i tam trzeba to zlikwidować, albo budowa jakaś jest i tam trzeba nasłać ludzi i wtedy przywożą tam setki ludzi na raz. Już jak mnie wzięli z Antibesu, to poduczyli mnie stolarstwa. Ci, którzy mnie uczyli (ciesielki się nauczyłem już w Maryińsku), nauczyli mnie, że trzeba się tym fachem posługiwać i trzeba krzyczeć zawsze, bo to jest pierwsza rzecz. Jak się przyjeżdża do obozu to jest tak:

- Fachowcy są?

No to każdy krzyczy. Najwięcej jest piekarzy, kucharzy. No i wtedy okazało się, że mnie się to bardzo przydało. Budowałem dwa mosty, budowałem później w OZIER-lagu też.

- A Pan do OZIER-lagu kiedy trafił?

W 48-ym, z 48-ego na 49-ty rok w Marwospredas (*Maryińskowo Rospredziwielnitowo Punkta*). Bo ja w Maryińsku znow byłem jakiś okres czasu na tej przejściówce, ale już byłem po Antibesie i już miałem przygotowanie obozowe troszeczkę.

- Czyli Pana droga obozowa była... ?

Antibes, Marwospred, z Marwospreda do OZIER-łagu i tam te liczne kolonie. I w OZIER-łagu to mnie od razu zawieźli gdzieś na jakąś środkową stację, to było pośrodku tej trasy...

- Nie pamięta Pan, jak się nazywała?

Tego to doprawdy nie pamiętam, to było zabawne. Nas przywiezli w nocy, przetrzymali przez dzień, potem nas załadowali między druty a ploty... Pan wie, jak wygląda obóz?

- W *zapretkę* was wsadzili, tak?

To znaczy, że Pan nie wie, jak wygląda obóz. *Zapretnaja zona* to są tabliczki i drut naciągnięty, za *zapretnuju zonu* są w "koperty" zasieki zrobione, za zasiekami jest 25 m przestrzeń golutka, czyściutka i stoi płot 3,5 metra wysoki z pali, ostro zakończonych. Zabawne, ale my sami sobie budowaliśmy ten obóz.

- Ten płot był najbardziej na zewnątrz obozu, tak?

Na zewnątrz obozu biegają psy na przewodach i stoją wyszki, potem jest płot ten z pali, za płotem z pali jest pilnowana, zgrabiana przestrzeń, powiedzmy 5 metrów i przed nią są zasieki z drutu kolczastego, na słupach, zaciągnięte są w kopertę, czasem - nie we wszystkich koloniach (bo przecież z kolonii do kolonii przejeżdżałem sporo) pętlice związane, przybite krokiewkami do oziemnic, żeby nikt nie przecisnął się pod tym zasiekami. I dopiero od tego zasieku wewnątrz stoją paliki, na palikach tabliczki i na tych

tabliczkach pisze "Zapretnaja zona". Teraz konwojent, który stoi na wyszce, jeżeli widzi więźnia, który doszedł do tabliczki (to znaczy, że ma zamiar uciekać), ma prawo do niego strzelać. Do tabliczki nie wolno się zbliżyć. Ta odległość od wieżyczki do tabliczki jest około 50 metrów, a jak z ukosa, to jest więcej. W każdym razie pale, które tkwią jeden koło drugiego, one nie są wbijane w ziemię, tylko zakopuje się w ziemię słupy, w słupach robi się "wcinki" i "szpony" i na tych szponach są przymocowane pale jeden przy drugim i muszą być bardzo szczelnie. Jeżeli się gdzieś dziura pojawi - tam są tacy, którzy chodzą bez przerwy w kółko dookoła obozu i sprawdzają, gdzie jest dziura i zaraz trzeba ją zatkać, bo tam może się ktoś przecisnąć. A nad tym płotem są "kransztegi" i tutaj jest co najmniej 6 przewodów naciągniętych. One są pochyło ustawione. I jest to absolutnie jak betonowe obozy niemieckie, tylko tu z drewna robione, a różnicy w tym żadnej nie ma. Na takich głównych wieżyczkach narożnych czy przy wartowni, gdzie wypuszczają ludzi do pracy były "diektiary", a tak z gwintówkami, bo są dalekostrzelne.

- I wszystkie obozy w OZIER-łagu wyglądały tak samo?

Wszystkie tak samo. Nawet drugi obóz, do którego mnie zawieźli z Antibesu, to był obóz wybudowany przez kobiety, same kobiety, więźniarki. Tak samo zbudowały, typowo, jak te inne obozy.

- A czy w Antibesie obóz wyglądał inaczej, czy tak samo?

Ogrodzenie jest takie samo. Reżim jest inny. Stosunki w obozach są różne.

- A OZIER-łag czym się charakteryzował i co to w ogóle znaczyło OZIER-łag?

To jest nazwa pochodząca od rejonu, że tam była masa

bagien i jezior, bo to są Góry Sajanskie i w tych górach są potężne bagniska. I w tych bagniskach hoduje się wspaniała rzecz, co się nazywa "maszkara". Słyszał Fan o czymś takim. Ta maszkara jest taka przyjemna, że całe lato trzeba chodzić w gęstej siatce, bo inaczej ona człowieka zadusi. To są całe chmury drobnych muszek. Taka drobna muszka jak siądzie, od razu wpija się w skórę, wypija krew i za chwilę będzie z niej kropelka krwi, bo ona jest taka przezroczysta, jak szklana. A na to miejsce wpuszcza jakiś jad, bo powstaje takie sinienie i to strasznie swędzi. Gdy się to rozdrapuje, to powstaje cała rana. Ja to dziś tak ładnie opowiadam, ale to się zdiera skórę, bo to diabli biorą i potem to wszystko zakrwawione pokrywa się całe wełną taką z tych much, o tak jak Pani śweter, jedna na drugiej siedzi i jedna z drugiej chyba tę krew pije. Każdy człowiek wtedy za kilka dni zdechnie od tego. Ktoś, kto tego nie spotkał, to nie wie, ale to jest tak jakby ktoś bez przerwy nakiuwał człowieka w każdym miejscu, gdzie jest coś gołego, szpilkami bez przerwy i wciąż i równocześnie, to swędzi i boli i puchnie wszystko.

- Ona była tak gdzieś od czerwca do jesieni, tak?

Nie. Jak śniegi tają i mchy w tych bagnach czywają, zaczyna się życie, normalne życie od słońca. Więc gdy tylko śnieg stajał, mech troszeczkę się podnosi, mucha leci w górę. I wtedy jak nie ma siatki to jest coś strasznego. Od razu nic nie zrobisz, bo będziesz miał jej pełno w oczach, pełno w uszach, pełno wszędzie, w rękawach - wszędzie.

- A wy dostawaliście jakieś siatki?

Tak. Myśmy byli bardzo potrzebni. Przecież ludzie, którzy wykonują tyle pracy, co myśmy robili tam... To była stalinowska budowa. Stalin postanowił do Komsomolska

doprowadzić trasę. Może nie Stalin, może akurat generałowie Związku Sowieckiego wymyślili, że to będzie... Mieli problemy w czasie wojny, żeby dowieźć armię na front kwantunski, więc przez Mongolię to nie było sprawy, ale nad Amur, z drugiej strony to musieli się pchać i teraz byłaby sprawa prosta pobudować tam tor kolejowy.

- I wy zajmowaliście się tylko budową toru kolejowego, czy tam jeszcze były może jakieś kopalnie albo inne zakłady?

W tym czasie nic.

- I DZIER-łag był skoncentrowany tylko na budowie trasy?

W tym czasie była tylko budowa trasy, budowa trasy i wycinka drzewa, bo to od razu trzeba było wykorzystac. Początkowo to ja budowałem kilka domów, to znaczy budynków stacyjnych, budowałem razem z wszystkimi, bo tam trzeba zgromadzić materiał. Przesyłali domki gotowe (to nie są elementy, tylko to są obrabione już "brusy", czyli kłody) i z tych kłód myśmy składali na szybkość stacje kolejowe. Stacje kolejowe postanowili zrobić mniej więcej w odległości co kilkanaście kilometrów, więc regularnie one zawsze wypadaly tam, gdzie były dawniej obozy. Tak, że ta trasa ma gdzieś około 400 kilometrów, to co 10 kilometrów jest obóz, tak przeciętnie.

- Mniej więcej tak wypadaloby, że tam było 40 obozów, tych kolonii?

Ostatnia w Wajcherowce, w której byłem miała numer 37, tam był naczelnikiem major Szmidt. Zresztą nie wiem, ale kilku z nich spotkałem, te Kacapy chyba sobie przybierali to nazwisko, tak przypuszczam, bo trzech ich spotkałem Szmidtow jako naczelników, więc to chyba niemożliwe. I to już jest blisko Bracka.

- Jaka to miejscowość?

Wajcherowka. Zresztą to już była stara osada. Ja myślę, że to było jeszcze z czasów carskich, bo były domy takie, które przypuszczam, że miały ponad sto lat, takie były luźno porozrzucane. Tam osiedlenci jak się kiedyś budowali to, jakie kto miał możliwości budowali, albo z *samemu*, albo z kłoców. Ale umieli i z *samemu* robić: to są takie bloki z gliny z trawą czy z nawozem mieszane i z tych bloków budowali takie już potężne ściany na jakies pół metra grubości i jak zbudował z tego dom to było to ciepłutkie i równocześnie trwałe.

- Glinę mieszano z trawą i wypalano takie cegły, tak?

Z takim sianem stepowym mieszano, nie wypalano, ale suszono na słońcu. To trzeba tylko umieszczać dobrze i jak się uformuje, ubije, bo to musi być uklepane i to jak się wysuszy na słońcu jest bardzo scisle, bardzo trwałe...

- A czy te numery rosły od Tajszetu do Bracka? W jakimś porządku była numeracja prowadzona?

Nie wiem, czy była ona porządkowo prowadzona. W każdym razie na 28-ym [kilometrzel] był oboz trzeci, ale jak mnie przewozili to wydaje mi się, że kolejność wypadła z jakiegoś porządku zakładania tych kolonii, a nie z porządku tego jak one powstawały. Dlatego, że ja byłem na kolonii numer 3, gdzie akurat zdegradowali jakiegoś naczelnika więzienia w Irkucku i on tam został naczelnikiem tego obozu. To była kanalia niesamowita. Nazwiska jego nie pamiętam, ale wiem, że to było bydłę niesamowite. Tam zabili kilkunastu ludzi w ciągu jednego lata, bez powodu, po prostu strzelali jak do szczygłów.

- A w którym to było mniej więcej okresie, nie pamięta

Pan? Który to mógł być rok?

To był chyba 52 rok. Miałem tam wtedy kolegę brygadzystę Sabrina. Potem nas przewieźli do następnego obozu, to tam tego Sabrina zniszczyli.

- To znaczy zabito go?

Nie. Po prostu od razu zabiera się i (zupełnie niezrozumiałe 2-3 słowa) i daje się...

- Czy w tym 52-im roku, w tej trzeciej kolonii, czy zabójstwa te były zupełnie bez powodu, po prostu strzelano do ludzi, którzy w ogóle się nie zbliżali do *zapretnej zony*?

Jeden był taki. Ten chłopak miał polskie nazwisko i był synem jakiegoś zesłańca spod (?).

- Nie pamięta Pan jak się nazywał?

Nie, nazwisko miał podobne do mojego, ale nie pamiętam, ale nie w tym rzecz. Ale on reperował zęby tym naczelnikom i potem coś (niezrozumiałe kilka słów)... więc to złoto musieli mieć od więźniów, prawda? To było zrabowane złoto. On im robił te zęby i coś tam z tym nie wyszło. Zamyslił podobno napisać donos na naczelników, że oni coś tam za dużo nakradli. No a tamci to oczywiście przechwycili, bo to jest normalna droga i postanowili go załatwić, a to przecież jest bardzo proste.

I to powiedzmy, w moim życiorysie jest coś takiego, co ja muszę niektóre takie rzeczy zapamiętać. Chociażby to, że do mojego brygadzysty Sabrina przyszedł sierżant NKWD, który ostrzegł go, żeby jakoś tego chłopca uchronić. I dlatego mówię czasem, że nie ma kanałii na świecie, u której nie byłoby czasem człowieka. Ale tego chłopca myśmy próbowali uchronić w ten sposób, żeby nie wyszedł do pracy, bo w pracy łatwo go jest zastrzelić. Tam czyta się "modlitwę". Gdy

wyprowadzają nas za wrota i już cała ta procedura z wyjściem skończy się, wtedy zaczyna się to w ten sposób:

- *Zakluczonyje, wnimanije...*

Mysmy znali tę modlitwę. I jest łatwo zabić wtedy każdego, wystarczy, żeby się potknął czy coś takiego.

Brygadzista mówi (ja przypadkowo słyszałem tę rozmowę):

- No to co zrobimy? Żeby go nie wziąć do roboty, trzeba wziąć drugiego człowieka z innej brygady i on pójdzie z nami.

Ten człowiek został w obozie, to przyszli po niego dozorczy, wyciągnęli go za bramę. Potem kazali więźniom podprowadzić wózek, taki normalny wóz ciągniony zwykle przez konia i więźniowie sami ciągnęli ten wóz, a jego posadzili na ten wózek. Wyciągnęli go z brygady do lasu i tam go zabili. Potem z powrotem przywieźli go, żeby (tu 1-2 słowa niewyraźne). Więc chodzi mi o to, że tu było coś nie tak. A tak normalnie miał konwój, który składał się z ludzi tak zwanych "wołogodzkich", to znaczy z Wołogdy przywiezionych kryminalistów i oni, ci ludzie gdzie kto im popadł, strzelali. Kolegę mojego Ukraińca, który razem ze mną pracował - brygada chyba 12 ludzi poszła do lasu i w *zapretce* właśnie zastrzelili go dlatego, że akurat wychylił się za tabliczkę, a tam jak się pracuje to się nie zwraca uwagi...

- Czy ten wołogodzki konwój obsługiwał cały OZIER-lag, czy on był akurat w tej trzeciej kolonii?

W tej kolonii. No ja trafiłem na przykład na taki konwój: w Antibasie obok mnie leżał chłopiec, Rosjanin, który służył w Armii Radzieckiej, kiedy walczyła z Finlandią. Był na froncie fińskim, był ranny. Dlatego, że był ranny, więc widocznie się troszkę peszył czy coś takiego, nie ufali mu, no i został więźniem. Za jakąś drobną kradzież miał osiem lat

wyrok. Ale był właśnie w Antibesie, dlatego, że jak mowilem, był to obóz mieszany. Spał obok mnie, nazywał się Radionow. Chłopiec ten miał rozerwane wszystkie mięśnie tutaj od pocisków i skórą to obrosło. Więc posługiwał się jedną ręką. I któregoś dnia zabrali go z Antibesu. A przecież przedtem, jak leżeliśmy obok siebie to się zaprzyjaźniliśmy, rozmawialiśmy, ja mu opowiadałem o Polsce, a on mnie o sobie.

I potem, proszę sobie wyobrazić, na 280-ym kilometrze od Tajszetu w tamtą stronę jest kolonia, na której był obóz japoński. Japończyków wydusili, leżeli w stepie, podobno 25.000 ludzi (niejasne 2-3 słowa).

- Ich rozstrzelali, nie wie Pan?

Nie. Tak umarli, z głodu. Tak podobno stwierdzono, że nie chcieli jeść tej *pochłopki* i chleba, tylko "rysu, nada rysu...". Taka była legenda.

Nas jak przywieźli, to myśmy te baraki pobudowane przez Japończyków rozwalili i budowaliśmy wszyscy od nowa stylem ruskim "*na ochriapku*", na okrągłaki i zaraz wprowadzili tam szkołę NKWD. Początkowo było ich tam niedużo, ale zajmowali kolejne baraki. Przypuszczam, że kilka tysięcy tego wojska tam było. A my przechodziliśmy tam do budowy wapienników. To było około dziesięciu kilometrów od tego obozu - KTR (*Katorżańskie TiażoTyje Roboty*). W tym KTR byli Ukraińcy, Niemcy (oczywiście już odsortowani, Ukraińcy też odsortowani), no i nasza brygada około 60 ludzi, tych właśnie budowlanych. Wszystko to razem tam wpakowali i myśmy stamtąd schodzili tu na robotę. Mieszkaliśmy razem z Kateerami.

- On miał jakiś numer, ten obóz KTR ?

Właśnie nie, tylko 280 kilometr i nic więcej. I tego nie wiem, mnie się zawsze wydawało, że to jest 28-ma kolonia i

280 kilometr, tak mi się zawsze jakoś kojarzyło. A to było jedynie oszustwo, bo to były kamieniolomy wapienne i oni wypalali wapno. Zginęli wszyscy prawie, tam stamtąd chyba nie wydostawali się.

- To był duży obóz, ten KTR?

Nie był duży, tych katorżników to mogło być około 600, zależy jak dla kogo dużo.

-A czy słyszał Pan o Polakach, którzy w tym Katerze siedzieli?

Akurat nie. Bo w tych różnych... czasem jest taka rzecz, że byli tacy koledzy, którzy absolutnie się nie przyznawali do tego, że są Polakami. Licho to bierz, ale to jest tak. Jak już od dawna się z tymi ludźmi zaprzyjaźnił, robią jakąś robotę i udają Ukraińca, Białorusa, bo takich było bardzo dużo...Mówiłem o tym Jurku Olszewskim z Warszawy...

- Może Pan sobie jeszcze kogoś z Polaków przypomina?

Z Warszawy?

- Nie, w ogóle z Polaków w OZIER-łagu.

Dużo, w OZIER-łagu to niedużo, ale dużo ich było w Antibesie. Niektórzy wrócili, niektórzy są, moglibyśmy się sprawdzić, to znaczy przypuszczam, że są.

Był taki Kazik Mierzwa z Sadyby. Koniec Powstania - on przepłynął przez Wisłę - dostał 15 lat wyrok, siedział w Antibesie. Ścibor - ale jak on miał na imię nie pamiętam; Marek Marczewski, Edek Długosz, Kazik Egert (ten to się szkła nalykał i... - [fragm. b.niezrozumiały).

- A czy pamięta Pan z OZIER-łagu jakichs Polaków?

A stamtąd Zdzisiek Przybysz był ze mną długi czas, on do lasu nie chodził. Mierzwa Kazik też był w OZIER-łagu. Potem on był gdzieś w Warszawie, nie wiem, nigdy go nie szukałem.

Jak sprowadził się, to miał brata na Syberii. Był też z Tarnowa Wittek Sohur, Tatarzy mówili, że on jest Tatar, bo ma nazwisko "ślepy", że to tatarskie nazwisko. Izdebski, dwóch Biernackich ... Krzysztof i..., właściciele młyna.

- A kiedy Pan był w trzeciej kolonii w 52-im roku, czy pogorszyły się wtedy w tej kolonii warunki życia, czy na przykład zmniejszono racje żywnościowe, nie pamięta Pan?

Mnie wydaje się, że chodzą takie troszeczkę dziwne pojęcia. Jest to tak: jest zaopatrzenie obozu i w pewnym momencie albo za dużo administracja rozkradnie, za dużo zje, więc wtedy muszą okraść więźniów. A więźniowie między sobą też rozkradają. W każdym razie jest jakaś ogólna norma i w każdej stołówce jest taka wielka tablica i pisze tam co więzien powinien dostać, więc ile powinien dostać tłuszczu, ile mięsa, ile mąki i potem jest druga tablica - zamienniki. Co za co powinno się zamienić. Więc: za tłuszcz mięso, za mięso ryby, za ryby mąkę, za mąkę kartofle i w końcu powiedział bym - przepraszam - tak jak więźniowie mówią: (niezrozumiałe powiedzonko po rosyjsku). No i co to znaczy zaopatrzenie: takie czy takie, warunki życia? Każdy więzien właściwie decyduje w wielu wypadkach sam o tym, co on dostaje. Idziesz do roboty i zrobiłeś dziś normę lub nie zrobiłeś. Ile procent zrobiłeś normy, albo brygadzysta ci dopisze albo nie.

- No tak, ale norma może na przykład się podwyższyć, nie było takich wypadków?

Nie. Jest norma określona dla tury i na łagier. I teraz, zależy to od formy obozu - jeżeli to są obozy inwalidzkie powiedzmy i obozy ITŁ, to są obozy kryminalistów, to oni mają określoną normę i wszyscy mają podstawę, a podstawę do

dodatków ma ten, który idzie do roboty i zarobi lub nie zarobi, a to resztę to jest już ogólnie przyjęte. Teraz tę normę to może zmienić chyba nawet nie naczelnik obozu.

- W każdym razie nie było takiego wypadku, żeby się ta norma pogorszyła jakos?

W każdym obozie jest inne wyżywienie, absolutnie, i o tym decyduje każdy naczelnik obozu. Tak jak on pozwala całej tej swojej administracji korzystać z tego zaopatrzenia. Bo przecież oni żerują na obozie i wszystko zależne jest tylko od tego. I w każdym obozie jest inaczej, tak, że jeżeli w pewnym momencie nie ma co jeść, to się absolutnie temu nie można dziwić. Oni po prostu więcej nakradli albo nie ma dostawy.

Na przykład ja w Brześciu w ciągu dwóch miesięcy nie wiem czy 3 razy jadłem krupnik. I proszę sobie wyobrazić, jeżeli całe więzienie w koncu podnosi się do góry i od góry do dołu jest 12.000 więźniów w Brześciu, tam przecież jest więzienie elegancko zbudowane, to są potężne mury z cegły, wieżyczki, to wszystko... I teraz od góry do dołu:

- *Bratcy, krzycząc budiem - naczelnik chleba!*

I całe więzienie warczy; ściany chodzą, wszyscy krzyczą:

- Naczelnik, chleba!

Tam dostają więźniowie baty, a chleba nie dostają. I tak to trwa długi czas i to nie rozleci się, bo nic nie zrobisz. (parę słów zupełnie nieczytelnych). A bunty, bunty... (zupełnie nieczytelny tekst - kilka słów).

- Nie słyszał Pan nic na przykład o Workucie?

Słyszałem. Przywiezli kiedyś do nas akurat tych po tym buncie. Ich rozganiali. Bo to się wtedy zbiera całe grupy i rozwozi. I przyjechali do nas i narobili draki, bo spotkali u

nas akurat prowokatora, który u nich sprzedawał ludzi. No i zanim zdążyli go zlikwidować, to on zdążył już zwać, po prostu uciekł do innej kolonii. A to wszystko było w kolonii numer 03. Iwanow Kolka - tak się nazywał ten facet. Kiedy u Sabrina byłem ja i Kliban Andriej, a jego skądś przysłali do naszej brygady i mówi on do mnie:

- A mnie przysłali do waszej brygady budowlanej, ja tu mam z wami pracować.

A Sabrin od razu powiedział, że musimy uważać na tego Kolkę. A ten Kolka chodził z nami, robić nie chciał (... parę słów niejasnych). I jak nas przewieźli na 03 tak od razu z miejsca on został brygadzystą, a Sabrina gdzieś "upłynnili". I wtedy on próbował ze mnie zrobić fachowca od rżnięcia tych balli, powiedział, że ja szybko przystosowuję się do pracy. No i nie wyszło, miałem nogi odmrożone i nie wyszła mi ta robota. To wtedy za jakiś tydzień został *narjadczykiem*. *Narjadczyk* to jest taki dyspozytor, który właściwie kieruje ludźmi. Jest więźniem, ale on dysponuje każdym, bo zna wszystkich ludzi i każdego dane i wie, gdzie ma każdego ustawić do pracy. No i wtedy mnie wysłali do lasu i ja chodziłem i rżnąłem drzewo. Kiedyś brygadę naszą ustawili do wyjścia - a to wtedy się zaczyna cały koncert: otwiera się brama i: "wziąć się pod ruki"! I wtedy jeden drugiego musi chwycić pod rękę. I ja już mam wychodzić, naraz on podszedł z boku, zawołał mnie, zaprosił do siebie i *sadis* - tak rozmawialiśmy. Wtedy on już nosił "kubankę", taką czapkę czerkieską, bardzo elegancko się nosił. Już widać było, że ma więcej do powiedzenia. I zaczął taką gadkę ze mną:

- Słuchaj, my twoją przeszłość znamy.

A co oni mogli znać, wiedzieli tylko, że mam 58 paragraf,

ale w papierach było, że byłem w AK, może tam nawet i było dużo napisane. Ja kiedyś w Warszawie pracowałem w czasie okupacji... I teraz mi on zaproponował, że zrobimy napad na garnizon i wydostaniemy się z obozu i mamy szansę wydostać się na wolność. On miał wyrok 25 lat. I ja wtedy wykorzystałem to w taki sposób:

- Ty masz 25 a ja mam 10, ja odsiedziałem 8, to wytrzymam i tę resztę.

No i odkleił się ode mnie. Ale proszę sobie wyobrazić, że 36 ludzi sprzedał, właśnie zwerbował ich w taki sposób, że im proponował ucieczkę. Potem też przez niego miałem propozycję od jednego Koreańczyka. Bardzo tam dużo było ludzi z Mandżurii, z tamtych terenów zabajkalskich. Więc ucieczka polegałaby na tym, że trzeba byłoby uciekać za Bajkał w stronę granicy mongolskiej albo chińskiej, ale w każdym razie trzeba byłoby się pilnować tajgi. A mnie to już nie pasowało, bo mnie nie w tę stronę. No w każdym razie to odpadło i zaraz, niedługo potem tych 36 ludzi przyszli i zabrali ich i wszystkich uwięzili, a niedługo potem przyjechali ci ludzie spod Workuty czy z Workuty i mówili, że właśnie u nich były bunty i że ich porozwozili i że on był jednym z tych, którzy prowokowali i sprzedawali ludzi. Z tego wynikało, że on jak przyjechał do nas, to już był przysłany stamtąd i znów do tej samej roboty.

- A kiedy przywieziono tych z Workuty, który to mógł być rok i pół roku, miesiąc?

No mniej więcej 52 rok, tylko z tym, że to już chyba była jesień. Trudno mi to określić bliżej, mogę tylko po tym skojarzyć, co się w tym czasie ze mną działo, a daty to nie pamiętam.

- A Stalin żył wtedy jeszcze?

Śmierć Stalina to ja dokładnie pamiętam, bo ja miałem takiego przyjaciela, nazywał się Grywanowski (albo Drybanowski - niewyraźnie). Był to człowiek blisko 60-letni, szpakowaty, oficer carski. Po rewolucji uciekł do Mandżurii i w Mandżurii żył długi czas. Zaprzyjaźniliśmy się, bo on u mnie nabijał kloce po ścinaniu. Drzewo po zwaleniu trzeba pociąć na sorty, potem rozchylic. I on przychodził i stemplował wierzchołki. Musiał przyjąć nam tę ilość drzewa, cośmy zwalili. I ten Grywanowski, ja go pytałem czy on nie jest z pochodzenia Polakiem, bo takie ma nazwisko. Tak, na pewno, ale on już nawet o tym nie myślał. I on jak zwiął do Mandżurii miał chyba studia za sobą, nie wiem. Został tam jakimś ministrem edukacji, ale wtedy, kiedy Japonczycy zajęli Mandżurię. Więc był tam jakąś tam szyczą. W każdym razie była to dla mnie ważna rzecz, bo on mi opowiadał o Polakach w Mandżurii, i o tych różnych zwyczajach. Potem spotkałem takiego pana, co się nazywał Jankowski, który też był synem jakiegoś zesłańca i tam zrobił majątek, był bardzo bogaty i też go Rosjanie zamknęli. I ten Grywanowski przyszedł kiedys rano, obudził mnie, kiedy cały barak jeszcze spał i on mnie wtedy powiedział, że Stalin umarł. I odszedł. I dlatego pamiętam kiedy to było. No i początkowo nic, w baraku było cichutko, wszyscy jeszcze spali, on odszedł. A potem jest pobudka, wszystko też normalnie, jakby się nic nie stało. Wychodzimy do pracy i wszystkie brgady starają się zebrać przed bramą. Wtedy wychodzi naczelnik:

- Dawajcie bracia płakać, Stalin umarł.

- Dużo było tych ludzi z Workuty?

Nie. Ich tylko przywieźli i od razu posadzili na

twz.BUR-u, to są oddzielne baraki - nie karcery - oddzielne baraki, gdzie się trzyma tych, co nie wychodzą do roboty i mają specjalny reżim, mają tu taką kwarantannę. I dosłownie 3 lub 4 dni byli. Jak przyszliśmy z pracy, to już ich nie było. Z takimi ludźmi to oni się obchodzą bardzo, bardzo sprytnie. Co innego, jak jest w obozie, wszyscy ludzie są razem, łatwo jest ludźmi sterować, są brygadziści, ludzie wychodzą do pracy, wszystko jest razem, a gdy się chce poderwać całość to się to nie udaje, żeby wszyscy stanęli na nogi. Tylko jak się część zorganizuje, to resztę trzeba zmusić.

- A czy spotkał się Pan albo słyszał o jakichś próbach zorganizowania jakiegoś oporu?

Nie. Nie, chociażby dlatego, że w tych obozach kryminalistów to grupki próbowały uciekać i oni się organizują między sobą w grupy czterech-pięciu ludzi. Ale próby te im się nie udają. Spośród OZIER-łagrow czy Spec-łagrow, gdzie są więźniowie polityczni, ucieczka nie ma szans, żadna. Bunt - to znaczy próba tego, żeby wspólnie umierać.

- A tych z Workuty było parudziesięciu czy parunastu?

Nie, ich było kilkudziesięciu, przypuszczam, że mogło ich być około 60-ciu i z tym, że bardzo szybko ich od nas zabrano.

- A czy ich pojawienie się i ta wiadomość o tym, że na Workucie jednak jakieś bunty były, czy to zmieniło jakąś sytuację w obozie, jakiś ferment powstał? Jak przyjęto wiadomość o tym, że były tam bunty?

Zaraz to się tylko rozeszło między nami i koniec. Tak jak zawsze chodziliśmy do roboty. Z tym, że trzeba powiedzieć, że tam gdzie dotarła do nas ta wiadomość, to z Polaków byłem tam

wtedy tylko ja. I taka mieszanina, taka kasza, że nikt nikomu nie ufa. Trudno zresztą zrozumieć komuś na wolności to, że w obozie nawet najbliższy przyjaciel może cię zdradzić - tak się myśli i dlatego tam nikt nikomu nie ufa. I żeby zorganizować coś takiego, to już jest sprawa, ja sobie nawet tego nie wyobrażam. Trzeba całą mentalność człowieka pokonać. Tam jeżeli ktoś coś mówił na Stalina albo na władzę i głośno, to trzeba było od tego uciekać, nie można było tego nawet słyszeć, bo jeżeli ja słyszałem, a drugi też słyszał, to jeżeli tamten szybko biegi i mówił, że ja słuchałem i nie reagowałem. Jest to taki układ zabawny, że był na przykład u nas w brygadzie u tego Sabrina Królikowicz, który dostał 10 lat, odsiedział, był na zsyłce. Na zsyłce po pijanemu coś nagadał na ustrój, dostał 25 lat. I teraz wie, że i tak i tak wszystko to się skończy, gdzieś tam w obozie skończy się jego całe życie, no to on jak wstawał rano, to zaczynał od wyklinania na Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina. Koło niego robiło się pusto, nie było ani jednego więźnia, bo zaraz by ktoś doniósł, że wszyscy słuchali to jak by ich było pięciu, to pięciu by zamknęli. Pan nie zna tych metod, a ja to trochę widziałem.

Już to mnie nauczyło. Pod Sobolewem dostał chłopak list na froncie i było ich piętnastu w ziemlance. Jeden przeczytał im list, bo to byli niegramotni spod Pińska, z tych naszych dawnych terenów, to wszystkich piętnastu rozwalili. Bo pisali mu z domu, że co wy tam robicie jeszcze na froncie, jak tutaj już niektórzy są w domu? A ci, co uciekli, to uciekli do lasu, tak? A im powiedzieli: wy też chcecie dezertować?

Dlatego w takim obozie trzeba się bardzo strzec. I dlatego Sabrin, ten Rosjanin, mój brygadzysta, to jak myśmy

rozmawiali o czymś, to byliśmy tylko we dwóch. I nigdy się żaden do niczego by nie przyznał. Nie jest to prawda, że tak łatwo można zorganizować ucieczkę z obozu. Ja nie wszystkim wierzę w te ucieczki. Bo może im nawet udostępnił tę ucieczkę, a może sprowokowali ją albo powiedzieli:

- Uciekniecie, a potem się nam przydadacie.

Widziałem ucieczki kryminalistów i wszystkie kończyły się źle. Przywozili ich potem na wozach i pokazywali jak to wygląda ucieczka. A dla nas Polaków nie było szans. Zobaczy cię pierwszy lepszy facet i po tobie. Im początkowo dawali premie za wskazanie uciekinierów.

Byłem miesiąc w Nowosadach koło Smoleńska i stamtąd uciekł jeden chłopak. Przyprawdzili go za kilka dni z domu.

- Czyś słyszał Pan o jakichś próbach uciekania Polaków z OZIER-lagu?

Uciekł jeden. Z tym, że nikt nie mógł dociec w jaki sposób. Siedział za szpiegostwo. To było jak legenda. On mi się raz pokazał, rozmawialiśmy po polsku, on mi opowiadał, że pracował, kłął Anglików, że go zwrócili, no i ucieki. Tyle wiem. I rzeczywiście mu się to udało.

- Gdzie go Pan spotkał?

(brak odpowiedzi na to pytanie)

Całą noc robili "prowierki", a rano przyprawdzili psy do baraku. Do roboty nas nie wypuścili. Psy chodzą po baraku, a okazało się, że jego miejsce na pryczy, górna półka - było puste, czyste i jeszcze wysmarował czymś, czort go wie czym. Psy nie mogły złapać żadnego śladu. Ostatni, którzy go widzieli mówili, że siedł w stronę wartowni, więc wartownia go wypuściła. Na to wyglądało. Była jeszcze jedna możliwość - potężny kibel. To było miejsce w rogu, wielki szalás. Tamtedy

przeszedł? Więc co mogło być? Ktoś mu tam za płotem pomagał? Ktoś na wartowni pomagał?

- Ale było to w OZIER-łagu, tak?

Tak. No, ale to była sprawa fantastyczna.

- Jak on się nazywał, nie wie Pan?

Nie wiem. (...)

Był taki gość z Wilna, Miodek, tyle wiem. Na jednej z kolonii był brygadzystą małej grupki stolarzy - dziadek. Przez przypadek ja jako stolarz między nich trafiłem. On mi pomógł w ten sposób, że jak zabrali brygadę do lasu to on mnie z Chińczykiem połączył do pracy. I ten Chińczyk nauczył mnie drzewo rznąć. I to jest właśnie to jedyne, co człowieka może uratować. I dlatego mogłem później wyrobić normę.

- Czy słyszał Pan o jakichś ludziach z Norylska albo z Karagandy, z Kingiru...

Z Karagandy przyjechali ze mną, ale to ze zsyki: Wroński Jerzy z Wilna, Paszkowski z Lidy, Marianowicz też z Lidy. Oni już byli z obozów przywiezieni do Karagandy i potem z Karagandy przewieźli nas etapem około 300 osób.

- Ale z Karagandy do OZIER-łagu nie przywożono żadnych osób?

Nie. Odwrotny układ mógł być tylko. W tym czasie była moda budowania Turkmeńskiego Kanału i to stamtąd na Suberii zbierali ludzi i do Turkmenii, tutaj wieźli. I tamtych ludzi rzeczywiście wydusili na słońcu. W odwrotnym kierunku nie.

A z tym Chińczykiem (z którym rznąłem drzewo) jak powstała przyjaźń - jak mnie przywieźli do tego obozu wieczorem, pełny barak ludzi, ja jeszcze nie wiem gdzie się ulokuję. Trzeba było znaleźć miejsce albo coś wykombinować, z kims się umówić. Wszyscy, którzy przyszli z roboty ustawili sobie stoi

i grali w domino. Chinczyk przyszedł, stanął z tyłu i szedł od jednego do drugiego:

- *Razreszycie zakuric?*

- *Paszot won.*

A Chinczyk do drugiego, tamten to samo. Stary Kitajec, oczu prawie nie widać, opuchnięta twarz, "daj mu na skręta".

Litość mnie zdjęła, miałem trochę machorki, dałem mu.

- *Zbasiba, zbasiba.*

I poszedł. Znalazłem miejsce i położyłem się spać. A w nocy ktoś mnie budzi. Ja [podrywam się] - tam każdy jest przecież podenerwowany. Na dole stoi ten "Wania-Wania", odwija buszlat i pokazuje mi miskę pełną:

- *Ty mnie dała zakuric, ja twoja przynieść pokuszać.*

On w nocy chodził na kuchnię, pracował na kuchni dodatkowo po to, żeby się najesc. I kiedy mnie posłano do lasu, trafilem znów na tego samego Chinczyka. Ja jak teraz czasem sobie tego Kitajca przypomnę, to myślę sobie, Boże, jakie to życie czasem jest [...].

* * *

spisała Barbara Gieb

adres p. Kasperskiego: ul. Krasickiego 174

Nowa Wola

05-500 Piaseczno